GAZETKA MIKI

ROK I. 1939
9 KWIETNIA Nr 17

TYGODNIK

CENA 40 GROSZY



WIELKANOCNE ŚWIĘTA - CIESZĄ SIĘ ZWIERZĘTA

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR

Zaczął szukać na prawo i lewo, ciągle powracając do tego samego miejsca, gdzie powinna się znajdować bielizna, ubranie i trzewiki. Niestety, nie było nawet śladu! Staszek przestraszył się bardzo i przypomniał sobie, że przed chwilą przechodził tamtędy jakiś Beduin czy żebrak. Czyżby on wziął to ubranie?

Tymczasem nadjechał pan konsul, widząc zaś Staszka gołego, zaczął gniewać się bardzo. O, z tym pędziwiatrem już wytrzymać trudno! Cóż za nieusłuchany chłopiec! Ma się ubierać w tej chwili! Skaranie boskie!

— No, ubieraj się prędzej! Na co czekasz?

— Kiedy... ktoś musiał mi zabrać ubranie, bieliznę i buty... Zostawiłem je w tym miejscu i...

— A to dopiero! Jeszcze tego brakowało! — krzyknął pan konsul, rozgniewany na dobre i zaczął szukać ubrania razem z wicekonsulem i szoferem. Szukali i szukali ale nie znalazł się ani jeden kawałek. Po godzinie szukania owinęli Staszka pledem po szyję i tak zawieźli do Jerozolimy, gdzie musiał mu pan konsul wszystko sprawić. I ubranie i bieliznę i buty! A krzyczał przy tym pan konsul i narzekał, zupełnie jak ciotka, mówiąc co chwila »Sodoma i Gomora!«



Jeden trzewik

Właściwie cały krzyk z powodu ubrania był niepotrzebny, ponieważ następnego rana znalazło się wszystko, więc i bluzka, i spodnie, i koszula, i pończochy, i jeden trzewik, mianowicie z prawej nogi. Ten z lewej przepadł bez śladu, ale w każdym razie lepiej, że znalazł się niż gdyby go wcale nie było. Niepotrzebnie więc pan konsul gniewał się i krzyczał, pomagały mu zaś wszystkie zakonnice z wyjątkiem siostry Beaty. I jeszcze siostra Marta, gdy była mowa o tym, że Staszek łatwo mógł się przeziębić, gdy jechał autem golusieńki, jak go Pan Bóg stworzył, tylko cienkim pledem okryty, powiada od razu:

— Najlepiej w takim wypadku dać rycynusu! Sporo rycynusu! To nigdy nie zawadzi!

Już, już miała przynieść tę olbrzymią flaszkę, ale na szczęście jakoś do tego nie przyszło. W każdym jednak razie wszyscy krzyczeli na Staszka, jakby nie wiem co się stało. Najbardziej zaś gniewał się pan konsul, mówiąc, że jutro wieczór przyjeżdża do Haify »Piłsudski« i tyle roboty jest na głowie, a tu trzeba temu smarkaczowi kupować ubranie! Poszedł jednak na miasto zaraz i kupił ubranie, trzewiki, spory zapas bielizny, żeby miał Staszek na zmianę, oprócz tego zaś jeszcze płaszczyk, kapelusz, słowem wszystko, co było potrzebne.

— Kąpać mu się zachciało! A zakazywałem! A prosiłem! Ale to takie nieusłuchane! No, poczekasz długo, nim pojedziesz ze mną autem! Jutro po południu miałem cię zabrać do Haify, żebyś zobaczył »Piłsudskiego«, ale po tym, coś zrobił, przepadło! Figa z makiem! Nie pojedziesz! Sodoma i Gomora z tym smarkaczem nieznośnym!

Tymczasem ubranie znalazło się. Jak? O świcie, gdy tylko biały osiołek, tym razem już mniej objuczony (pewnie poskutkowała proca Dawida!), zajechał na placyk, przyszedł tam jakiś Beduin-żebrak i chciał staremu Arabowi sprzedać ubranie Staszka. Arab jednak powiedział od razu, że to ubranie musi być skradzione, pokłócili się więc bardzo z tym Beduinem, aż sobie do gardła skakali. Gdy Arab i syn poszli do miasta, żebrak pobiegł za nimi, krzycząc i wygrażając pięściami. Z tej złości zapomniał o ubraniu Staszka i zostawił je na ziemi tuż przy osiołku, który dokładnie obejrzał je. Poznał zaraz, do kogo należą te rzeczy i skoro tylko obaj Arabowie z tym Beduinem oddalili się, kłapouch wziął w zęby całe zawiniątko i pognał z kopyta prościuteńko do Domu Polskiego.

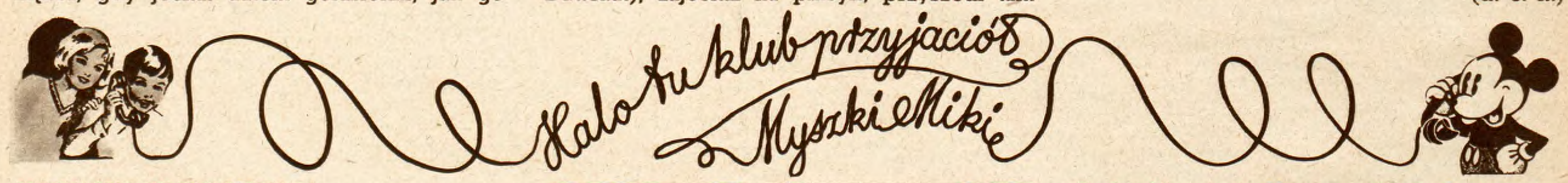
Galopował, aby stracić jak najmniej czasu i po drodze zgubił ten trzewik z lewej nogi. Resztę jednak doniósł w porządku i stanąwszy pod bramą, zaryczał tak głośno, że siostra Marta zbudziła się zaraz i spojrzała przez okienko. Zdziwiła się ogromnie na widok ubrania Staszka, zeszła na dół i powiada do osiołka, żeby jej to oddał. Osiołek przecząco zaryczał, mówiąc, że odda tylko do rąk Staszka. Chciała mu odebrać tobołek, ale trzymał go mocno w zębach i nie puścił.

— Osiołku, nie bądź niemądry i daj mi te rzeczy! Zaraz przyniosę ci trochę sałaty albo nawet kawałek chleba, tylko mi to daj! Nie bądź uparty jak osioł!

Głaskała go, prosiła, ale to nie pomogło, czyli trzeba było zbudzić Staszka, który zresztą nie spał od dawna. W ogóle w nocy budził się często, rozmyślając nad wyrzutami, jakie mu robił pan konsul, głównie zaś nad tym, że z powodu wczorajszego nieposłuszeństwa gotów jeszcze nie pojechać do Haify na powitanie »Piłsudskiego«. Hassan i Ali pojadą, on zaś nie!

Gdy siostra Marta weszła do pokoju i powiedziała o tym, że osiołek przyniósł ubranie, Staszek w koszuli, boso wyleciał przed dom.

(d. c. n.)



KOCHANI PRZYJACIELE!

Przede wszystkim życzę Wam najbardziej Wesołych Świąt. A jeśli będą wesołe, to wiadomo, że muszą być także zdrowe. Żeby były zaś zdrowe — to wolniutko zjadajcie czekoladowe zajączki i inne przysmaki. Bo o smaku rycyny to wiecie nie tylko z własnego doświadczenia, ale i z przygód naszego Staszka Pędziwiatra. Więc, pomaleńku! Kusy ogonek — to jedna porcja. Czekoladowe słuchy — to druga. A na resztę uczty bezpieczniej jest sprosić przyjaciół i obdzielić ich sprawiedliwie. Kiedy już zaś o zajączkach mowa, to proszę, żebyście zwrócili szczególną uwagę na dzisiejszą stronę szóstą. Tam też występują pewne i to dosyć niezwykłe zajączki. Widzicie na fotografii w samym środku historyjki jak je Zosia rysuje. A teraz musicie nam udowodnić, że sami także potraficie to narysować i wcale nie gorzej niż Zosia. Robimy nawet pewną próbę. Ogłaszamy MALUTKI KONKURS. Przyślijcie nam własnoręczny rysunek kredkami o tym, co się działo w zeszycie Zosi. Macie więc narysować nie Zosię, a to, co Zosia rysowała! Uważnie przeczytajcie historyjkę. Jakich Zosia używała kredek? Jakiego koloru były łąka, zajączki, jak wyglądał domek i malowana panienka?

Za najuważniejszy rysunek, otrzymają najpilniejsi malarze następujące książki jako nagrodę:



„Królewna Śnieżka“ — Walt'a Disney'a, „Kubuś Puchatek“ — A. A. Milne'go, „Chatka Puchatka“ — A. A. Milne'go, „Zosia Samosia“ — Juliana Tuwima, „Ciapek Włóczęga“ — Janiny Broniewskiej.

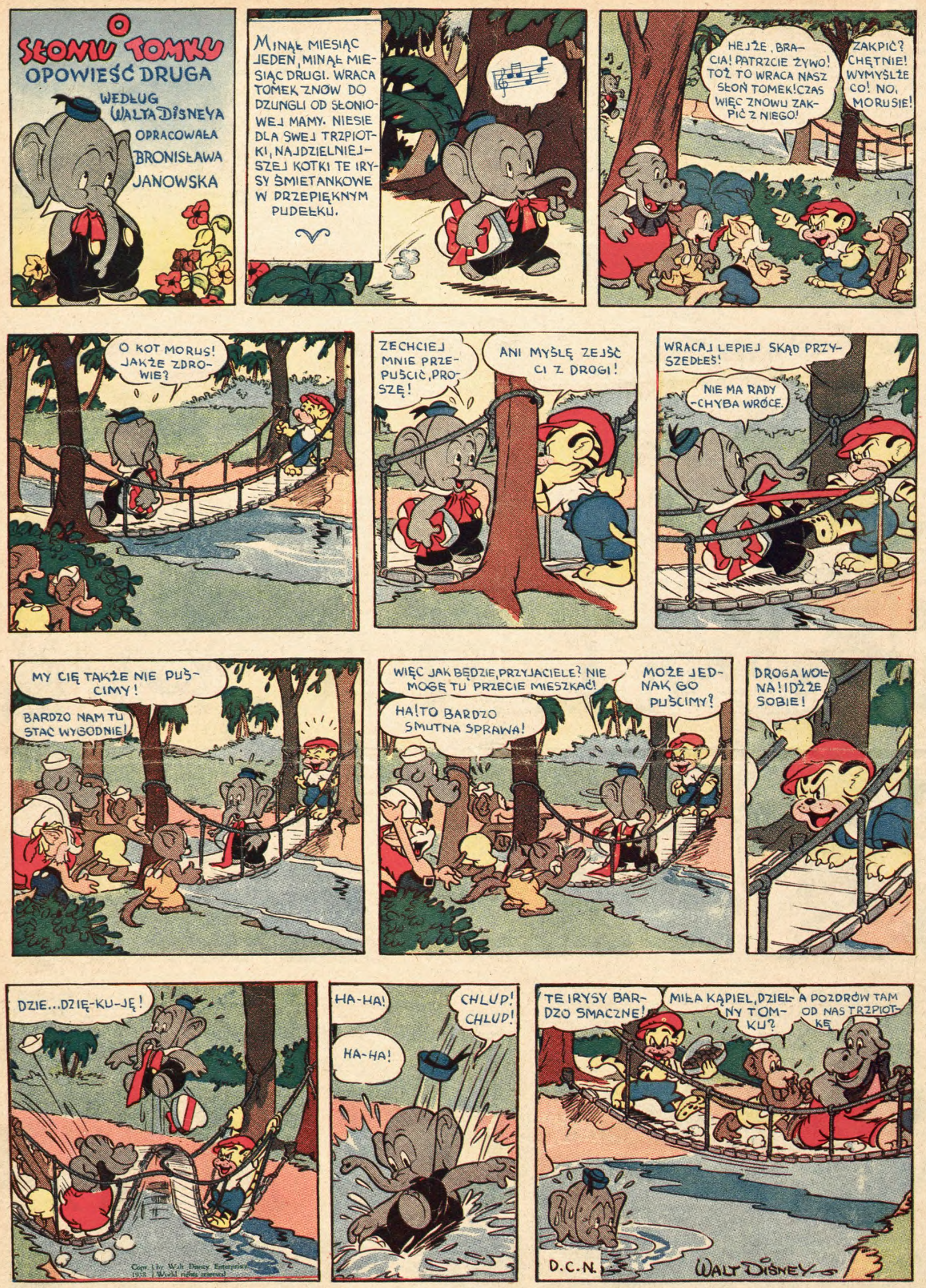
Nagród jest, jak widzicie pięć. Oczekujemy teraz na Wasze rysunki. Napiszcie na kopercie: Do Redakcji „Gazetki Miki“ (Malutki konkurs) Warszawa I — Jasna 18-20 m. 17. Wewnątrz koperty na tym szarym papierze, na którym rysujecie (tylko po drugiej stronie rysunku) umieścić należy bardzo czytelnie: imię, nazwisko, wiek, adres i którą z wyznaczonych nagród chcielibyście otrzymać. Rysunki należy nadsyłać do 15 kwietnia. Skoro już o nagrodach mowa, to wróćmy do naszego wielkiego konkursu z tej krainy, w której pieprz rośnie. Fotografię przyznanych nagród zobaczycie w numerze dziewiętnastym naszej Gazetki. Kto z Was otrzymał te nagrody dowiecie się z numeru dwudziestego pierwszego, w którym pokażemy Wam także nagrodzone prace. Pewnie się bardzo niecierpliwicie, że tak długo musicie czekać? Lecz gdybyście widzieli te stosy nadesłanych rysunków — to sami byście powiedzieli:

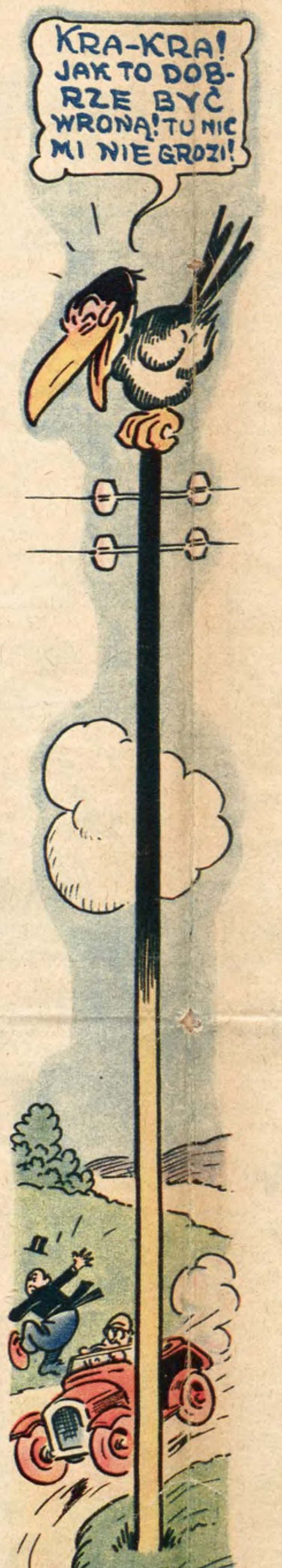
— Ojej! Jeden ładniejszy od drugiego! Jakże tu wybrać sprawiedliwie? Ha! To naprawdę wymaga namysłu...

Na listy odpowiem w następnym numerze, bo teraz są święta i miejsca też zabrakło.

WASZA MYSZKA MIKI.




O SŁONIU TOMKU
OPOWIEŚĆ DRUGA
WEDŁUG WALTA DISNEYA
OPRACOWAŁA BRONISŁAWA JANOWSKA
MINĄŁ MIESIĄC JEDEN, MINĄŁ MIESIĄC DRUGI. WRACA TOMEK ZNÓW DO DZUNGLI OD SŁONIOWEJ MAMY. NIESIE DLA SWEJ TRZPIOTKI, NAJDZIELNIEJSZEJ KOTKI TE IRYSY ŚMIETANKOWE W PRZEPIĘKNYM PUDEŁKU.
HEJŻE, BRACIA! PATRZCIE ŻYWO! TOŻ TO WRACA NASZ SŁOŃ TOMEK! CZAS WIĘC ZNOWU ZAKPIĆ Z NIEGO!
ZAKPIĆ? CHĘTNIE! WYMYŚLŻE CO! NO, MORUSIE!
O KOT MORUS! JAKŻE ZDROWIE?
ZECHCIEJ MNIE PRZEPUŚCIĆ, PROSZĘ!
ANI MYŚLĘ ZEJŚĆ CI Z DROGI!
WRACAJ LEPIEJ SKĄD PRZYSZEDŁEŚ!
NIE MA RADY -CHYBA WRÓCĘ.
MY CIĘ TAKŻE NIE PUŚCIMY!
BARDZO NAM TU STAĆ WYGODNIE!
WIĘC JAK BĘDZIE, PRZYJACIELE? NIE MOGĘ TU PRZECIE MIESZKAĆ!
HA! TO BARDZO SMUTNA SPRAWA!
MOŻE JEDNAK GO PUŚCIMY?
DROGA WOLNA! IDŻŻE SOBIE!
DZIE...DZIĘ-KU-JĘ!
HA-HA!
HA-HA!
CHLUP! CHLUP!
TE IRYSY BARDZO SMACZNE!
MIŁA KĄPIEL, DZIELNY TOMKU?
A POZDRÓW TAM OD NAS TRZPIOTKĘ
D.C.N.
WALT DISNEY


KRA-KRA! JAK TO DOBRZE BYĆ WRONĄ! TU NIC MI NIE GROZI!


O Królewnie Śnieżce
i siedmiu krasnoludkach
WEDŁUG WALTA DISNEYA
OPRACOWAŁA WANDA WOSKOWSKA
POSZŁY WSZYSTKIE KRASNOLUDKI, PUSTY ZOSTAŁ DOM MALUTKI. ŁATWO BĘDZIE PO KRYJOMU DOSTAĆ SIĘ DO WNĘTRZA DOMU. WSZYSTKO PÓJDZIE ŁATWO, GŁADKO, ŚNIEŻKA ZJE ZATRUTE JABŁKO...
A TYMCZASEM W LOCHU KSIĄŻĘ GŁOWI SIĘ, JAK ZBIEC I ZDĄŻYĆ OSTRZEC ŚNIEŻKĘ, NIM NIEGODNIE ZŁA KRÓLOWA SPEŁNI ZBRODNIĘ.
POŚPIJ JESZCZE CHOĆ CHWILECZKĘ, CHOĆ MINUTKĘ, PRZYJACIELU... BYLEM ZDOŁAŁ DO DRZWI DOTRZEĆ. DWA, TRZY KROKI MAM DO CELU.
STÓJ NATYCHMIAST! NA TWĄ GŁOWĘ, WZYWAM CIĘ W IMIĘ KRÓLOWEJ!
MASZ, CHWYTAJ, TO DLA TWEJ PANI!
SŁYCHAĆ KROKI... KTOŚ MNIE GONI!
POPRZEZ POLA, POPRZEZ BŁOŃ NIESIE KSIĘCIA WIERNY KOŃ. JAK WIATR PĘDZI, JAK WIATR NIESIE KU CHATYNCE W CIEMNYM LESIE.
OCH!
CZYŻBYŚ ZLĘKŁA SIĘ, DZIEWCZYNKO, MNIE, UBOGIEJ STAROWINKI? IDĘ, IDĘ DRÓŻYNKAMI I HANDLUJĘ JABŁUSZKAMI...
ŚLICZNE JABŁKA, CZERWONIUTKIE, JAK CZAPECZKI KRASNOLUDKÓW. ZANIM KUPISZ, PRZEDTEM SPRÓBUJ... PROSZĘ. SKOSZTUJ DZIECIĘ LUBE...
ŚLICZNE... PACHNIE ZNAKOMICIE I WYGLĄDA SMAKOWICIE...
CO TO ZA GWAR, ZA WRZASK TAKI? ACH, JAKIEŻ NATRĘTNE PTAKI!
CZEGO CHCECIE TU PTASZYNKI? A SIO, PRECZ OD STAROWINKI!
4-3
Copr. 1938 by Walt Disney Enterprises World rights reserved
D.C.N.


PRZYGODY JACUSIA
CIĄGLE TA SZKOŁA I SZKOŁA! - MOGLI LUDZIE COŚ PRZYJEMNIEJSZEGO WYMYŚLEĆ!
JACUSIU! TWÓJ PRZYJACIEL Z PRZECIWKA ZAPROSIŁ CIĘ DZIŚ NA SWOJE URODZINY.
ŚWIETNIE! BĘDĄ CIASTKA!
POWINIENEŚ ZANIEŚĆ MU JAKIŚ PODARUNEK.
O, TAK! MOŻE BYĆ JAKAŚ KSIĄŻKA.
TO PYSZNIE! DAM MU MÓJ ZBIÓR ZADAŃ RACHUNKOWYCH!
10-9

Janina Broniewska

Pstrokate zajączki z pomarańczowej łączki

Były sobie trzy zajączki. Nie z cukru, nie z czekolady, nie z pluszu i nie z flaneli. Mieszkały w dużym szarym zeszycie. Skąd się tam wzięły? Otóż to właśnie! Wyrysowała je sama Zosia. Ta Zosia, co to tak bardzo lubi rysować. Niechno tylko zacznie mżyć wiosenny kapuśniaczek. Zosia ani myśli się nudzić. Prędko otwiera swój szary zeszyt. Potem pilnie wybiera kredki z pudełka. Kredki, jak to kredki. Stale mają połamane noski. I ta zielona i ta niebieska i ta brązowa. Wiadomo, nie z próżniactwa, tylko właśnie z pracy.

— O jej! To kłopot dopiero! Właśnie chciałam dzisiaj narysować łąkę — wzdycha Zosia. — A tu gdzieś się zapodziała temperówka!

Rada nierada bierze pomarańczową kredkę. Bo właśnie ta kredka ma najostrzejszy nosek. A jakże trawę rysować tępą kredką?

Smaru — smaru — stuku! Już na szarej karcie rośnie bujna, pomarańczowa trawa.

— Ech, szkoda, żeby taka trawa soczysta tak sobie rosła na łące bez pożytku — rozmyślała Zosia i rysuje zajączka, mówiąc już głośno:

— A podjedzże sobie do syta!

Zajączek jakby tylko czekał na to zaproszenie. Wsunął fioletowy pyszczek w soczystą, pomarańczową trawę i je, aż mu się trzęsą długie, fioletowe słuchy. Hyc! Kic! A to co znowu? Do pierwszego zajączka dopada już drugi żółciutki w czerwone kropki. Hyc! Kic! Jest i trzeci braciszek. Ten już najbardziej pstrokaty. Ma fioletowe skoki, czerwony łebek i żółty, kusy a puszysty ogonek. Pasą się teraz pstrokate zajączki na pomarańczowej łące. Skubią pomarańczową trawę i aż się nachwalić nie mogą. jaki to smak przedziwny. Nic a nic się nie przejmują kolorem swych zajęczych skórek. Wiadomo, wszystkiemu winne te stępione kredki: zielona, niebieska i brązowa. Więc i cóż dziwnego, że nad zajączkami i nad łąką roztacza się śliczne niebo. Śliczne i pogodne choć żółciutkie jak cytryna.

Tak to bywa, gdy zaginie temperówka, a potrzebne kredki mają zupełnie zrysowane noski.

Najadły się zajączki do syta pomarańczowej, soczystej trawy.

— Teraz czas byłby na zabawę — powiedział fioletowy zajączek.

— Świetnie! Więc się bawmy! — zgodzili się braciszkowie. I ten w kropki i ten najbardziej pstrokaty.

Suną teraz w podskokach kolorowe zajączki wśród szumiącej, pomarańczowej trawy. Naraz,



co to! Na skraju łąki stoi domek. Nawet z komina snuje się różowy dym po żółtym niebie. Przez okno wygląda dziewczynka. Wesoło patrzą czarne oczki-koraliki. To nic, że Zosia je trochę krzywo rozmieściła na pyzatej malowanej buzi.

Patrzy malowana panienka przez malowane okienko. Patrzy na piękny, choć malowany świat. Na pomarańczową łączkę. Na żółciutkie jak cytryna niebo. Na pstrokate, wesołe zajączki. Pomyślała, pomyślała. Potrząsnęła malowanymi warkoczykami. Szkoda w tak piękną, malowaną pogodę siedzieć w malowanym domku!

— Hej! Hej! Pstrokate zajączki! Weźcie mnie z sobą! — woła malowana panienka.

Przystanęły zajączki przed malowanym oknem. Chwileczkę się tylko między sobą naradzały, potem powiedziały zgodnym chórem:

— Dobrze, chodź z nami, malowanymi zajączkami, malowana panieneczko!

A tutaj dopiero okazał się prawdziwy kłopot. Jakże wyjść z tego domku, kiedy mała rysowniczka zapomniała narysować drzwi? Jest komin z dymem. Jest malowane okienko z malowaną panienką. A drzwi ani śladu. Rada nierada musiała malowana panienka wychodzić przez malowane okienko.

Hyc! Kic! Tupu! Tupu! Idzie teraz czwórka pstrokata przez pomarańczową łąkę. Wesoło kicają sobie kolorowe zajączki. Drobniutko przebiera nóżkami kreskami malowana panienka. Szli, szli, aż na drugą stronę zawędrowali. Na drugą stronę dużej, szarej karty. A tam znów kwitną grzędy kwiatów przedziwnych.

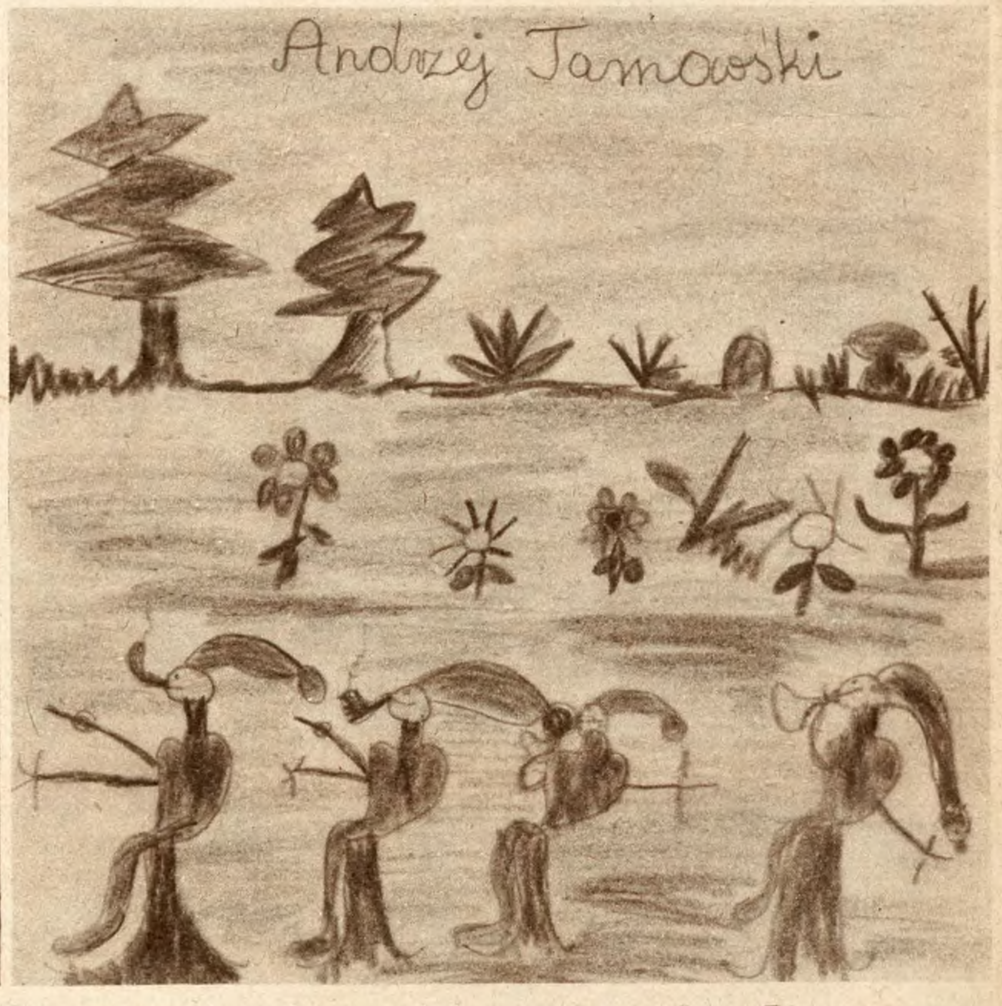
Kwiaty cudaki o przedziwnych płatkach. Kulistych, owalnych, prostokątnych, trójkątnych.

Dziwaczne rozłożyste liście, czerwone i fioletowe. A owoce? Ho, ho! Uginają się pod nimi krzaki. Ni to dynie, ni to poziomki. Ale smaczne muszą być te owoce! Smaczne i soczyste. Dorwały się już do nich pstrokate zajączki. Jedzą, jedzą, tylko słuchy im się trzęsą.

Nad kwiatami-cudakami unoszą się fioletowe ptaszki. Pełno tu ptasiego świergotu. W jeziorku pluszczą granatowe rybki. Malowana panienka zerwała cały pęk malowanych kwiatów. Zajączki bawiły się w chowanego między czerwonymi słonecznikami. Wesoło było na tej drugiej stronie szarej, rysunkowej karty! Aż naraz słychać straszny warkot na malowanym niebie. To jedzie samolot. Coraz bardziej się zniża. Już kółkami dotyka czerwonego słonecznika. Przestraszone zajączki pędzą na swą łąkę. Za nimi biegnie niemniej przestraszona panienka na nóżkach kreseczkach. Rozsypują się po pomarańczowej łące kwiaty-cudaki z czarodziejskiego ogrodu. Po chwili zdyszana panienka wygląda już z malowanego okienka, a zajączki jakby nigdy nic po dawnemu skubią swoją trawę. Tylko Zosia bardzo się dziwiła, że tak przez noc rozkwitła pomarańczowa łąka. Rozkwitła kwiatami-cudakami.

RYSUNKI NASZYCH CZYTELNIKÓW





Wszystkim Czytelnikom życzymy Wesołych Świąt!

ZOFIA KOSSAK

Niewidoma

IL. — Z. FIJAŁKOWSKA

— Lonka krzyczała? — dopytywała współczująco przybyła. Oczywiście, Wierzbicowa.

— A któż by? — odpowiedziała Łabuńska niechętnie.

— Bieda, bieda... Ot i kalekę macie w domu... Miało przyjść nieszczęście, lepiej by ją było zabiło od razu...

— Nie gadajcie byle czego! — prędko, gniewliwie zaprzeczyła matka. Wytarła głośno nos fartuchem i stukała naczyniami.

Lonka leżała bez ruchu pod derką powstrzymując siłą płacz. Nie chciała być widziana przez Wierzbicową, nie chciała by się do niej odzywano. Pragnęła by sąsiadka odeszła jak najprędzej. Lecz Wierzbicowa nie odchodziła. Poprzez kołdrę niewidoma czuła jej obecność. Krzesło trzeszczało, znak, że usiadła, a w takim razie pozostanie dłużej. Och, jaką ma słuszność mówiąc, że lepiej by Lonkę zabiło od razu! Stokroć lepiej nie żyć wcale niż zostać bez oczu. I ojciec miał słuszność kiedy krzyczał: samaś chciała!... Chciała, chciała... Czyż mogła wiedzieć?... Wprawdzie wszyscy ostrzegali: nie bawcie się »kalafiorkiem«[1]) bo nieszczęście gotowe, ale mało to ostrzegają, a nic się nie dzieje... Żeby słuchać starszych niczego by się człowiek nie mógł tknąć... Matka zawsze się boi i najgorsze przepowiada. Gdy chłopcy czepiają się tramwaju, krzyczy: skaranie boskie! Jeszcze wam nogi obetnie! Co dzień tak woła, a oni co dzień się czepiają i nic... Co prawda w gazetach piszą od czasu do czasu o wypadkach, lecz rzecz dziwna, dopiero teraz gdy ją samą spotkało nieszczęście, Lonce przychodzi na myśl, że starsi mają czasem słuszność... Ach gdyby była wiedziała o tym wcześniej! Śmieli się wszyscy z przestróg matki, a ona śmiała się zawsze najgłośniej. Pierwsza była do figli. Przecież pieniądze, za które kupili »kalafiorek«, ona wyprosiła u ojca. Powiedziała, że potrzebne na zeszyty i na składkę. — Znowu składka! — mruczał gniewnie, ale dał, bo trafiła na sposobną chwilę. Wylecieli wszyscy troje uradowani na drogę radząc, gdzie kupić? W składzie aptecznym nie, bo pan Banasik drogerzysta będzie zaraz wypytywał, a na co? a po co? a czy rodzice wiedzą?... Najlepiej u Żyda w mydlarni, na Błotnej ulicy...

Matka piekła ciasto w domu i sama wypchnęła ich na dwór, żeby się nie przetwierali, bo placki nie rosną. Ojciec poszedł na stację. Nikt na nich nie zważał. Pobiegli na Błotną ulicę i wrócili z dobrą garścią »kalafiorku«. Dzień był piękny, pierwszy prawdziwie ciepły, wiosenny. Niebo wisiało wysokie i czyste. Wiatr gonił szybko obłoki. Sukienka Lonki była niebieska jak niebo, a we włosach miała niebieską wstążeczkę.

— Ale gruchnie! Ale strzeli! — cieszyli się chłopcy zawczasu. Oj gruchnęło, gruchnęło! Za prędko. Lonka nie zdążyła odskoczyć. Wrzasnęła przeraźliwie, coś nią targnęło, oślepiło, powaliło. Jeszcze posłyszała odległy krzyk matki i już nic... Potem czuła, że ją gdzieś wiozą, niosą, słyszała wokół siebie obce głosy lekarzy, sióstr, leżała w szpitalu, ale ciemno było ciągle wokół niej i ten mrok pozostał odtąd i na zawsze. Oczy Lonki, bystre, błękitne jak modra wstążeczka we włosach, były nieodwołalnie wypalone, zepsute, spłynięte i nic ich przywrócić nie mogło...



Pomimo to dziewczynce ciągle się zdawało, że otaczający ją mrok to tylko zły sen, który śni się, śni i prześnić nie może. Że na koniec obudzi się i znowu zobaczy niebo i łąkę i dom i znajome twarze... Bo przecież tak na zawsze pozostać nie może...

Nawet nie słyszała gdy sąsiadka wyszła. Matka podeszła do łóżka. Lonka poznała ją po zapachu kuchennym i człapaniu domowych pantofli. Odsunęła kołdrę z głowy córki.

— Wstań, uczeszę cię, umyję...

Lonka potrząsnęła rozpaczliwie głową i znów zwinęła się w kłębek. Nie chciała opuszczać łóżka, nie chciała się ruszać. Och, czyż jej nie zostawią w spokoju!?

— Jak tam sobie chcesz — rzekła Łabuńska wzruszając ramionami. — Doktór powiedział, że już jesteś zdrowa i żebyś z łóżka wstawała. A ja cię obsługiwać więcej nie będę, bo czasu nie mam...

Nie doczekawszy się odpowiedzi wyszła z izby zamykając drzwi za sobą. Lonka została sama. Wokół panowała cisza tylko z kranu krople wody padały do zlewu z głośnym, miarowym: pac... pac... Poczuła ulgę na myśl, że nikt jej nie widzi i zapragnęła sama wstać, przejść przez izbę, napić się wody. Spuściwszy nogi na podłogę wyczuła pod stopą znajome wgłębienia i szpary w deskach. Wyciągając ręce i macając w koło siebie postąpiła parę kroków. Przestrzeń od łóżka do zlewu nie była wielka. Mój Boże! Wynosiła najwyżej dwa kroki. Sięgało się jednym ruchem. A teraz Lonka idzie, idzie, stawia ostrożnie stopę przed stopą, przystaje, nasłuchuje, gdzie woda kapie, znów idzie i dojść nie może. Na koniec potyka się o próg. Mimo szelestu wskaźniczego kropel skręciła na prawo i jest przy wejściowych drzwiach. Więc rezygnując na razie z wody szuka omackiem klamki, otwiera drzwi. Aż się zachwiała od wonnego cudnego powietrza bijącego w nią z rozkwitłych łąk. Bo na świecie już jest maj. Z góry coś grzeje łaskawie. Lonka dorozumiewa się, że to świeci słońce. Słońce!... Nic się nie zmieniło, wszystko żyje, barwi się i kwitnie, rośnie po dawnemu tylko ona tkwi w nocy, tylko ona, Lonka. I znowu łzy płyną po twarzy niebogi.

(d. c. n.)

[1]) Cali chloricum, wybucha od uderzenia.

ZAGADKI · FIGLIKI · WYMYŚLIŁ · SAM · MIKI

SZARADA 1

Pierwsza-pierwsza: wyraz łatwy —
pierwsze słowo całej dziatwy.
Druga-pierwsza razem z owsem,
jeśli drobno posiekana,
koniom jadło da najzdrowsze,
proszę pana.
Pierwszą-drugą jesz na chlebie,
proszę ciebie.

SZARADA 2

Pierwsza część szarady —
okrągła litera.
Druga część szarady —
kary albo gniady.
Całość łatwo wleci,
gdy nastawisz sieci.

SZARADA 3

Pierwszą z drutu bierz
(»d« i »t« skreśl też).
Druga — kwiat czerwony
ozdabia zagony.
Całość — zwierzę niepodłe
chodzi pod siodłem.

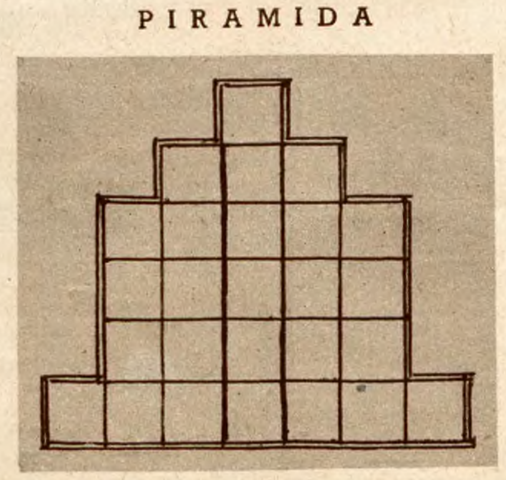
SZARADA 4

Pierwsza — niecały rak,
druga — niecały mak.
Obraz na ścianie
źle wygląda, mospanie,
gdy mu **całości** brak.

REBUS 1



PIRAMIDA



W podane kratki wpisać od góry wyrazy o następującym znaczeniu: 1 — spółgłoska, 2 — skrót nazwy uprzemysłowionej części kraju, 3 — miasto w Polsce, 4 — rzeka w Polsce, 5 — miasto w Lubelszczyźnie, 6 — dopływ Wisły. Środkowy rząd pionowy da rozwiązanie.

ZAGADKA 1

**Leżą na ulicy,
nikt ich nie policzy.
A ciągle gromadą
wozy po nich jadą.**

ZAGADKA 2

**Po niebie chodziła,
na ziemię patrzyła.
Na zagony, na ogrody
wylewała krople wody.**

ZAGADKA 3

**Znasz tego natręta,
co depce po piętach?
Czy człek stoi,
czy ucieka,
on nie opuszcza człowieka.**

DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

Andrzej Glass, Andrzej Safuta (znajdziesz swój rysunek w następnym numerze), **Sławunia Bulzacka, Zbyszek Franiek i Danusia Białobrzeska** z Warszawy.

ROZWIĄZANIA Z NR 16:

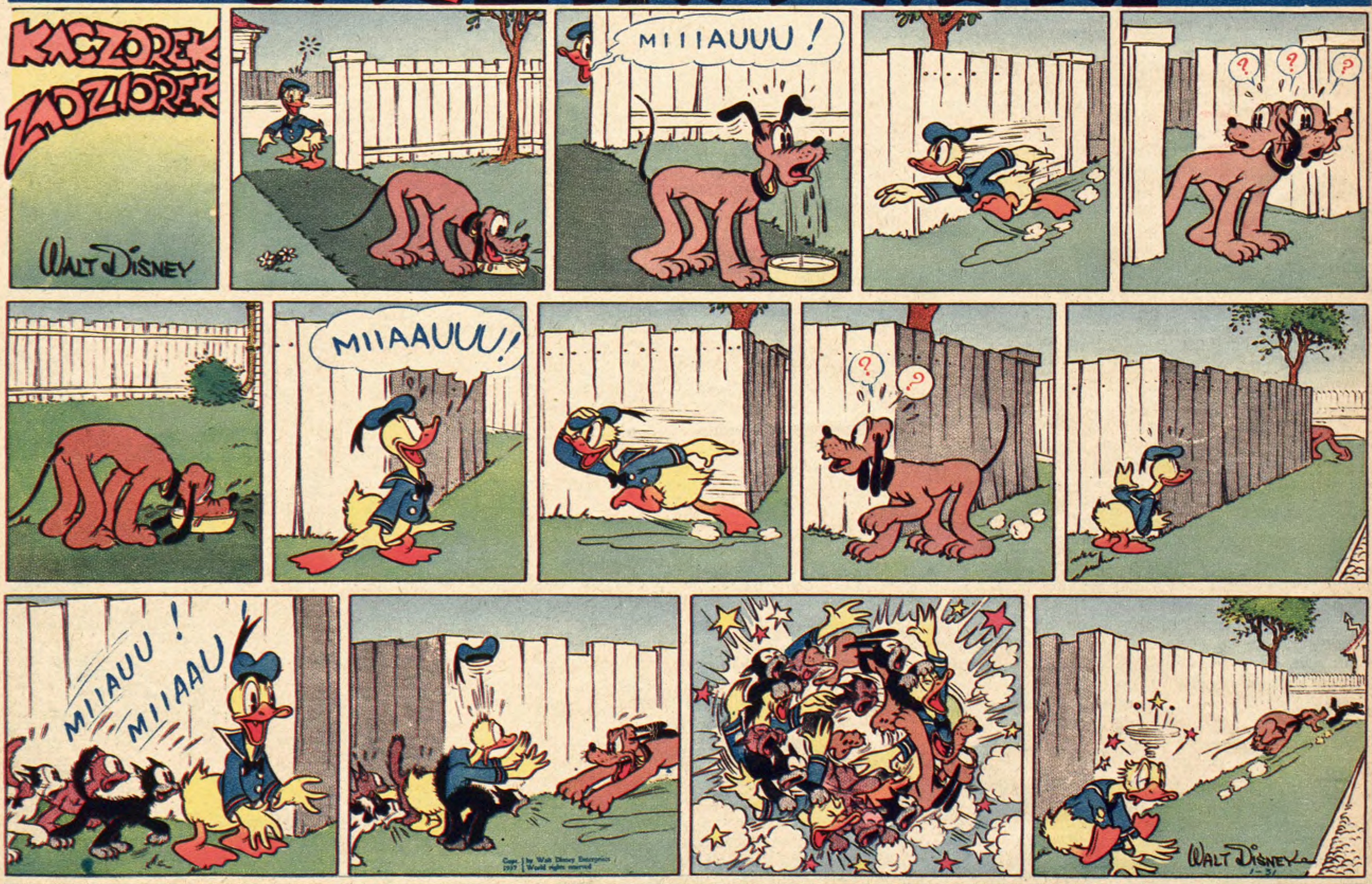
Rebusy: 1. wyprawa podróżnicza. 2. Sandomierz. 3. muzyczno-warzywny: fasola, 4. muzyczno-deszczowy: para-sol.

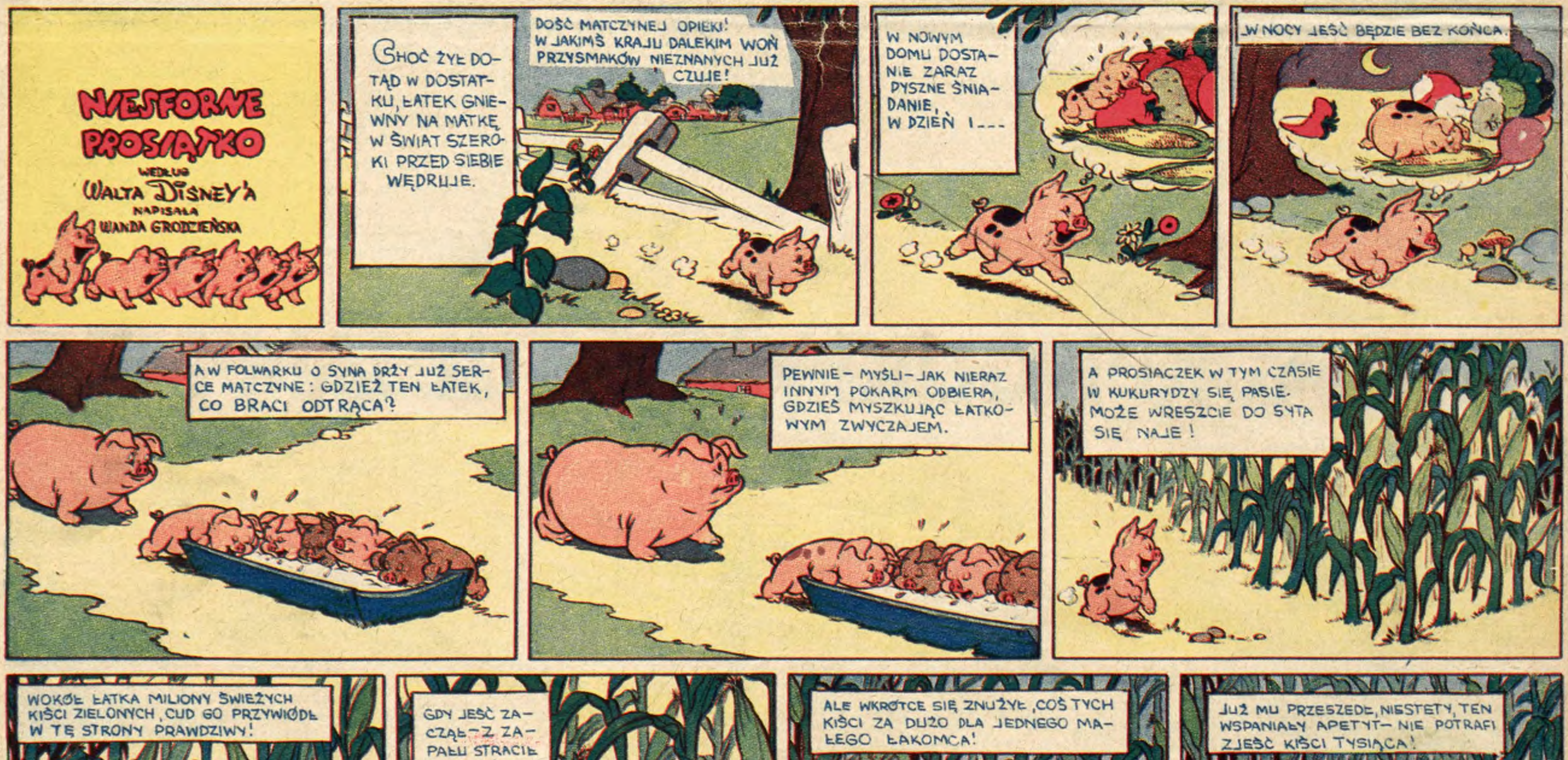
Szarady: 1. fabryka, 2. Krzemieniec.

Łamigłówka: Kochany lisie!
Nudno mi dzisiaj.
Przyjdź do mnie nad rzekę,
to ci żabkę upiekę.

Zagadki: 1. zapałka, 2. wiatrak, 3. Warta — warta.

GAZETKA MIKI





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.